Aby Jutrzenka Weszła w Serca Wasze

2 Piotra 1:19

Złoty tekst:

„A gdy się Jezus narodził w Betlejemie Judzkim za dni Heroda króla, oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jeruzalem, mówiąc: Gdzież jest ten, który się narodził, król żydowski? Bośmy widzieli gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechaliśmy, abyśmy mu się pokłonili” – Ew. Mat. 2:1-11.

Stajnia

Jezus urodził się w stajni. Prawdziwa stajnia to nie wesoły lekki portyk, jaki malarze katoliccy zwykli budować Synowi Dawidowemu, jak gdyby zawstydzeni, że ich Pan leżał w nędzy i brudzie. I nie jest to owa stajnia gipsowa, jaką karmelkowa wyobraźnia plastyków stworzyła w nowych czasach, stajenka schludna i wykwintna, miła w kolorze, ze żłobkiem wybornie urządzonym i pełnym wdzięku, z osiołkiem wniebowziętym po jednej i wołem namaszczonym po drugiej stronie, z aniołami na dachu, przybranymi w wieńce, z figurkami królów w płaszczach i pasterzy w kapturach, klęczącymi u progu. To może być snem rozmarzonych oczu kleryka, luksusem proboszcza, zabawką dziecka – ale nie jest to naprawdę stajnia, w której urodzi się Jezus.

Stajnia rzeczywista jest to dom bydląt, więzienie bydląt pracujących dla człowieka. Starożytna uboga stajnia, stajnia krajów starożytnych, krajów ubogich, nie jest to loża z kolumnami i kapitelami, nie jest to naukowo urządzona masztelarnia nowoczesnych bogaczy, ani też elegancka szopka z Wigilii Narodzenia Pańskiego. Stajnia to proste cztery ściany, to podłoga pokryta mierzwą, dach, belki i deski. Prawdziwa stajnia jest ciemna i brudna, czysty w niej bywa tylko żłób, w który gospodarz kładzie siano i sypie zboże.

Łąki wiosenne, świeże w jasnych porankach, falujące za wiatrem, rosiste, wonne, były już ścięte, ścięte żelazem były trawy zielone, padły pod sierpem piękne kielichy kwietne, białe, czerwone, złote, modre. Wszystko zwiędło, uschło, przybrało blady i jednostajny kolor siana. Woły zwiozły do domu umarłą przyodziewę Maja i Czerwca.

Teraz te trawy i kwiaty wysuszone znajdują się tu w żłobie, złożone na pokarm dla niewolników człowieka. Bydlęta chwytają je wielkimi czarnymi wargami, a po pewnym czasie kwitnąca ongiś łąka wraca znów na świat łoto zmieniona w nawóz wilgotny na podścielisku słomy. Tak wygląda prawdziwa stajnia, w której był porodzon Jezus.

Miejsce najniechludniejsze na świecie było pierwszą komnatą jedynego Człowieka czystego spośród zrodzonych przez niewiastę. Syn Człowieczy, który miał być pożarty przez bydlęta zwące się ludźmi, miał za pierwszą kołyskę żłób. Nie z przypadku Jezus przyszedł na świat w stajni. Czyliż świat nie jest olbrzymią stajnią? Czyż ludzie rzeczy najpiękniejszych, najczystszych, najbardziej Bożych, wskutek piekielnej jakiejś alchemii, nie zamieniają w kał? Po czem rozciągają się na stosie mierzwy i zowią to „używaniem życia”.

Na ziemi, w owym tymczasowym chlewie, w którym żadne ozdoby, żadne aromaty pokonać nie zdołają gnojowiska, zjawił się pewnej nocy Jezus – bez zmazy, nie mający innej broni oprócz Niewinności. Przyszedł, aby nas wydźwignąć do chwały niebios.

Wół i osioł

Nie ludzie, ale zwierzęta oddały pierwszy pokłon Jezusowi. Wśród ludzi szukał prostaków, między prostakami – dzieci, od dzieci prostsze i łagodniejsze przyjęły Go zwierzęta domowe.

Na wiele lat przed narodzeniem Jezusa monarcha Oktawian, zstępując ku swej flocie w przeddzień bitwy pod Actium, spotkał człowieka, który wiódł osła. Osioł ten miał na imię Nikon, to jest zwycięski, po bitwie cezar kazał wystawić w świątyni odlanego z brązu osła na pamiątkę zwycięstwa. Królowie i narody kłaniali się odtąd Wołom, tudzież Osłom – narody rozkochane w materii (Psalm 115:1-8; Izaj. 40:19-26). I oto wolny człowiek, król – leży w prochu przed martwym głazem – przed wołem, wężem – oddając im cześć bałwochwalczą.

Musi to być okropny widok dla aniołów Bożych, którzy niegdyś w człowieku upatrywali swego brata. Kiedy ktoś czyta historię starożytną o ofiarach Molocha – ciarki przechodzą mu po skórze, myśli – okropne -szczęście, że te czasy minęły. Lecz pytanie, czy minęły?...

Żadnemu bożkowi starożytności nie złożono tyle ofiar ludzkich, ile złożyła bożkowi mamony nasza oświecona, postępowa Europa.

Pasterze

Pasterze to królowie zwierząt. Pasterze żyją prawie zawsze w samotności i odosobnieniu. Nic nie wiedzą o

dalekim świecie i o świętych ziemi. Jakikolwiek zdarzy się wypadek w ich sąsiedztwie, choćby drobny – czują się nim poruszeni. Strzegli trzód swoich w długą noc – przesilenia światła z mrokiem, gdy nagle uderzeni zostali blaskiem i słowami anioła (Łuk. 2:8-20). – A byli to pasterze „straż nocną trzymający…” I dziś czuwających jest niewielu, a świat cały pogrążony w uśpieniu nie wie o tym, że Pan przyszedł po raz drugi, aby objąć swe władztwo. – Oznajmił to Pan li tylko pasterzom i to straż nocną trzymającym.

– Pasterze ofiarowali tę odrobinę, jaką mieli, tę odrobinę, która stanowi jednak wiele, gdy dana jest ze szczerego serca – przynieśli białe dary pasterstwa: mleko, ser, wełnę, baranka. Dziś jeszcze w naszych górach, gdzie wymierają ostatnie ślady gościnności i braterstwa, gdy czyjaś żona urodzi, zbiegają się natychmiast siostry, matki i córki pasterzy. A żadna z rękoma próżnymi, ta niesie parę jaj jeszcze ciepłych z gniazda; owa dzbanek mleka ze świeżego udoju; tamta kęs sera tylko co wyjętego spod prasy; jeszcze inna – kurę na rosół dla położnicy.

Nowa istota zjawiła się na świat z płaczem. Sąsiedzi, jakby pragnąc ją pocieszyć, składają matce podarunki.

Pasterze starożytni byli ubodzy – nie mieli więc w pogardzie ubogich; byli prości jak niemowlęta i cieszyli się widokiem niemowląt. Pochodzili z ludu zrodzonego przez pasterza z ziemi madyjańskiej. Pasterzami byli jego pierwsi królowie: Saul i Dawid – pasterzami owiec, nim stali się pasterzami ludu. Pasterze betlejemscy nie grzeszyli pychą. Urodził się ubogi między nimi, oni patrzyli nań z miłością i składali przed nim swe ubożuchne bogactwa. Wiedzieli, że to dzieciątko ubogich – urodzone w ubóstwie, prostych – urodzone w prostocie, z gminu – urodzone pośród gminu, stanie się Odkupicielem maluczkich – tych ludzi dobrej woli, którym anioł zwiastował pokój (Izaj. 2:11-22).

Trzej mędrcy

W kilka dni potem trzej mędrcy przybyli z Chaldei i uklękli przed Jezusem. Przybywali być może hen z wybrzeży Morza Kaspijskiego. Podróż odbywali na wielbłądach z napełnionymi sakwami wiszącymi u siodła; przeprawiali się brodami przez Tygrys i Eufrat, brnęli wskroś wielką pustynię Nomadów, okrążali Morze Martwe. Gwiazda nowa – podobna do komety pojawiającej się co czas pewien na niebie – oznajmiła narodziny Proroka – Zbawiciela. Przyszli, aby uczcić króla, a znaleźli niemowlę licho spowite, leżące w żłobie stajennym. Prawie na tysiąc lat przed nimi przybyła do Judei królowa z południa i również przyniosła z sobą dary: złoto, kadzidło, drogie kamienie. Ale ona znalazła wielkiego króla na tronie, największego z królów, jacy panowali w Jerozolimie i nauczyła się odeń tego, czego nikt jej nie umiał nauczyć. Mędrcy natomiast, którzy uważali siebie za świetlejszych od królów, znaleźli Dziecię przed kilku dniami urodzone. Dziecię nie umiejące jeszcze ani pytać, ani odpowiadać, Dziecię, które dorósłszy, miało wzgardzić skarbami Materii i wiedzą Materii.

Mędrcy nie byli królami, lecz byli w Medii oraz w Persji mistrzami królów. Królowie rozkazywali hordom, ale mędrcy prowadzili królów. – W owym to czasie oś bieguna ziemskiego (na skutek zjawiska precesji) tkwiła w gwiazdozbiorze „Barana” – widomy znak epoki Baranka, symbolu Zbawiciela. Słuszną przeto było rzeczą, że przyszli pokłonić się Jezusowi. Po zwierzętach, które są jakby Naturą, po pasterzach, którzy są ludem, trzecia potęga – Wiedza – klęka przed żłobem Betlejem. Prastara kasta kapłańska Wschodu składa hołd nowemu Panu; mędrcy klękają przed tym, który wiedzę słów i liczb podporządkuje nowej Mądrości – Mądrości Serca.

Mędrcy w Betlejem – to stare teologie uznające prawdę ostatecznego objawienia; to wiedza korząca się u stóp Niewinności, to bogactwo bijące czoło ubóstwu. I nie Szatan ich tu przyprowadził, ale moc Boża, która za ich pośrednictwem powiadomiła całą Jerozolimę, ba całą Judeę, o wieści, która nie zostałaby przyjęta z ust biednych pasterzy, których na pewno odtrąciłyby straże sprzed drzwi pałacu Herodowego.

Ofiarowują oni Jezusowi to złoto, które On będzie deptał; ofiarują je nie przeto, że Maria, cierpiąc niedostatek, mogłaby go potrzebować na podróż, ale dlatego, iżby z góry już wypełnić nakaz Ewangelii: „Sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim”. Ofiarują kadzidło nie przeto, żeby pokonać zaduch stajni, ale że liturgie ich mają się ku końcowi i nie trzeba już będzie nadal dymów ani wonności dla ich ołtarzy. Ofiarują myrrę służącą do balsamowania zwłok, ponieważ dziecię to umrze młodo i matka, która dziś się uśmiecha, potrzebować będzie, aby zabalsamować Jego ciało.

Jezus teraz już otrzymał wszystkie inwestytury, do jakich miał prawo. Skoro tylko oddalą się Mędrcy, rozpoczną się prześladowania ze strony tych, którzy nienawidzić Go będą aż do śmierci…

Umiłowani w Panu, jeżeli dziś przypominamy sobie to wszystko, to po to tylko, żeby oddać hołd naszemu Zbawicielowi, już wielkiemu Panu w chwale, który przyszedł po raz wtóry z koroną na głowie i sierpem w ręce, i rozpoczął kruszenie posągu z Danielowego proroctwa. Dla nas dziś Jezus jest tą „Jutrznią” świetlaną, która oświeci serca nasze i jako gwiazda przewodnia wśród mroków świata prowadzi nas do Boga i do Królestwa Syna Jego Umiłowanego. „Dobrze czyńcie, ażby dzień oświtnął i jutrzenka weszła w sercach waszych” (2 Piotra 1:19).

R-

„Straż”